

Gołąbki



GABRIELA ZAPOLSKA

MENAŻERIA LUDZKA

Gołąbki

Gwarno było w „gołębniku” podczas tego fixu¹.

Rozgruchotały się „gołąbki”, rozchichotały, aż wstążki fruwały naokoło ramion i szyi, jak prawdziwe skrzydła gołębie.

I wszystkie, jakby się umówiły — ubrały się białe, popielate, perłowe lub bladolila...

Cała gama niepewnych barw, jak plama jasna lekko pocieniowana, rozkładała się tryumfalnie pod zielonymi liśćmi w kącie zbitych oleandrów.

Pani domu, księżna... ukraińska — cztery kąty swego salonu ozdobiła oleandrami.

Było to niekosztowne i dawało złudzenie szyku.

Książę wzruszył ramionami, pociągnął za krótką kamizelkę i poszedł do drzwi „robić honory” chórem wchodzącym koncept-praktykantom² z Namiestnictwa³.

„Księstwo” przybyli niedawno z dalekiej podróży i przywieźli z sobą spory zapas konfitur i czternaścioro dzieci, z których dwie dorosłe panny miały zamiar wydać się za mąż.

Arystokracja lwowska, złożona z galicyjskich hrabiów i baronów⁴, podejrzliwie patrzyła na ten tabór książęcy, rozbijający swe namioty w szerokich salonach żydowskiej kamienicy; powoli wszakże przekonano się do sumiastych wąsów księcia, nadzwyczajnych mantyli⁵ księżnej, długich warkoczy księżniczek i ich kurhanowego tytułu.

Fixy bywały liczne, księżna promieniała, księżniczki zdążyły zakochać się w dwóch „golcach” o szerokich barach i wspaniałych frakach. Książę umierał z nudów, stojąc pod żyrandolem, z którego kapała stearyna. Ciągnął kamizelkę i wdychał do śniegu, który się białymi błamami⁶ jak królewska szata włókł daleko po wiejskich rozłogach.

Dnia tego fix miał niezwykle ożywienie.

Gołębnik aż dygotał od panieńskiego chichotu.

Gołębnikiem nazywał się kąt pod piecem, pomiędzy pianinem a czwartym oknem okrytym czerwonymi jak krew adamaszkowymi frankami.

W kącie tym gromadziły się zwykle panienki i panny.

W żółtobiałym blasku lamp i świec ta powódź jasnych sukien i białoróżowych plasterów twarzy znaczyła się z jakąś impertynencką chęcią rzucania się w oczy każdemu wchodzącemu do salonu.

Były to trzy Minuśki, pięć Muszek, dwie Lole, jedna Gilda, jedna Lili, jedna Nini, dwie czy trzy Niusie.

Całe Sacré-Coeur⁷ lwowskie nagle wypuszczone spoza krat klasztoru i wrzucone w gorącą atmosferę niewyraźnego salonu książęcego.

„Gołąbki”, tak słusznie nazwane od gołębiej niewinności okrągłych twarzyczek i białych fałd sukien, zdawały się być wykute z jednej sztuki marmuru, dłutem jednego rzeźbiarza.

¹fix — przyjęcie. [przypis edytorski]

²koncept-praktykant (daw.) — aplikant biurowy. [przypis edytorski]

³Namiestnictwo — najwyższy urząd administracyjny w Galicji, stworzony w 1849 roku, od 1866 piastowali go wyłącznie Polacy. [przypis edytorski]

⁴galicyjski hrabia i baron — za czasów cesarza Józefa II (1741–1790) w Galicji rozpowszechniły się tytuły arystokratyczne kupowane za pieniądze. [przypis edytorski]

⁵mantyla — krótka damska peleryna. [przypis edytorski]

⁶błama — zszyte ze sobą skóry zwierząt futerkowych. [przypis edytorski]

⁷Sacré-Coeur — Zgromadzenie Panien Serca Jezusowego, założone we Francji w 1800 roku przez Madelainę-Sophie Barat (1779–1865); zajmowało się wychowaniem młodych dziewcząt. [przypis edytorski]

Wszystkie miały jedno i te same długie, płaskie z przodu i silnie w pasie ściśnięte figury.

Wszystkie miały zanik bioder i piersi.

Ręce, obciśnięte w długie duńskie rękawiczki, przytrzymane poza łokciami podwiązkami z wstążek, podnosiły automatycznie do czoła, nagarniając grzywkę, pociągając rzęsy aż do brwi uparcie sięgające.

Każda z nich miała na wpół wycięty stanik i tuż pod szyją dwie głębokie „solniczki”, znaczące się ciemnowymi plamami na żółtym tle skóry.

Jedna Nini, córka wdowy po generale, panna bez posagu, ale za to zuchwale piękna i wspaniale zbudowana, prezentowała ze spokojem niezmaconym przepyszny biust, pełny, okrągły, z niewielką fałdą tuż pod pachami, dyskretnie wysuwającą się z obramowania bladoliliowego tiulu.

— *C'est convenu! N'est-ce pas?*⁸ — pytały „gołąbki” jedna drugą.

— *C'est convenu!* — odpowiadała zapytana.

Panienki te mówiły przeważnie po francusku akcentem przerażającym, niemniej przede wszystkim aroganckim. Gdy się rozszczebiały, tworzyła się silna wrzawa, a chichot ich miał wszystko oprócz inteligencji. Każda z nich jednak była *très bien*⁹ i miała się za partię¹⁰. Każda wyobrażała sobie, że czyni raważ¹¹ pomiędzy czarną kohortą¹² mężczyzn, którzy w swych frakach, jak stado nagle spłoszonych karawaniarzy, stali w przeciwnym kącie salonu lub włóczyli się po przyległych pokojach, obmawiając panny lub stambulki¹³ księcia pana, za olbrzymie podkowy drewniane zamiast szpicrut i rajtpejczów¹⁴ zatknięte.

„Gołąbki” jednak były niespokojne. Spoglądały ciągle ku drzwiom wchodowym, jakby oczekując na wejście.

— Może nie przyjdą?

— Przyjdą, przyjdą — uspokajały księżniczki.

Powoli salon napełniał się i już wysuwały się niewielkie grupy do przyległego małego pokoju, nazwanego salonikiem księżnej. Atmosfera stawała się ciężką i przesyconą całą masą różnorodnych perfum. Był to jakby bukiet najwonnějších kwiatów, nagle rozdeptany i rozgnieciony w gorącej masie powietrza, leniwie ciężącego ku ziemi. Szczególniej z sukien starych kobiet płynęły całe smugi delikatnych zapachów, upartych jak wspomnienie, które zdawały się być wplątane pomiędzy oczka sinawych koronek. — Z gołąbnika biła delikatna woń muguetu¹⁵ i świeżego, dziewczęcego ciała. Była to jeszcze niezdecydowana nuta, coś błędzącego w przestrzeni na kształt płatków lipowego kwiatu. Płatek lipy na żelazo pada i powiewny a biały — rdzy plamę na sztabie wygryza...

Nagle u drzwi wchodowych zrobił się szmerek leciuchny i gospodyni domu, porwawszy się z fotela, posunęła naprzód. Książę podciągnął znów kamizelkę i przekręcił na bakier siwe długie wąsy.

Gołąbki zatrzepotały, zaszczebiały radośnie: *Les voilà!... les voilà!*¹⁶...

Ode drzwi bramowanych czerwienią portier ku środkowi salonu w jasność płonącego żyrandola szła grupa ludzi z trzech istot złożona.

Przodem sunęła kobieta lat średnich, *sur le retour*¹⁷, drobna, chuda, nadwiednięta, trzymała się pochyło i ręce miała jakby wsparte na brykli¹⁸ silnie ściśniętego gorsetu. Za nią włócił się tren jasnozielonej sukni, obrysowanej na dole walkiem ciemnomiedzianego aksamitu. Olbrzymie stylowe rękawy, bufiaste, aksamitne, wznosiły się po obu stronach głowy, małej, brzydkiej, nieforemnej, nastroszonej rzadką kępą silnie przyczerwionych włosów. Włosy te, ściągnięte mocno na skroniach, rwały ku tyłowi głowy skórę skroni i podnosiły w ten sposób łuk brwi i wykrój dołów ocznych na wzór japońskiej czaszki.

⁸*C'est convenu! N'est-ce pas?* (fr.) — Zgoda! Nieprawdaz? [przypis edytorski]

⁹*très bien* (fr.) — bardzo dobrze. [przypis edytorski]

¹⁰*partia* — tu: dobra kandydatka do małżeństwa. [przypis edytorski]

¹¹*raważ* (z fr.) — spustoszenie, zniszczenie. [przypis edytorski]

¹²*kohorta* — jednostka organizacyjna armii starożytnego Rzymu. [przypis edytorski]

¹³*stambulka* — fajka turecka, lulka. [przypis edytorski]

¹⁴*rajtpejcz* (z niem.) — pejcz używany do konnej jazdy. [przypis edytorski]

¹⁵*muguet* (fr.) — konwalia. [przypis edytorski]

¹⁶*les voilà!* (fr.) — oto oni! [przypis edytorski]

¹⁷*sur le retour* (fr.) — zaczynająca się starzeć. [przypis edytorski]

¹⁸*brykla* (z niem.) — rodzaj stalowej taśmy wszywanej w gorset. [przypis edytorski]

Suknia, głęboko wycięta, zapadała na piersiach smutnym całunem nicości. Szyję pokrywała szeroka aksamitka miedzianego koloru, na której rozkładały się cztery rzędy cudnych pereł, prawie różowawych w kontraście skóry żółtej, siatką drobnych zmarszczek pokrytej.

Kobieta szła wolno, jak istota anemiczna, z pochyloną głową skończonej neurasteniczki¹⁹. Oczy ciemnoszafirowe, spłowiałe, dobrze podkreślone tuszem, utkwiała w idącą ku niej księżnę i wyciągnęła rękę chudą, drewnianą, obciążoną lapisową²⁰ rękawiczką.

Poza nią i za obramowaniem trenu szło dwóch mężczyzn, niemal równym, sztywnym krokiem, jak dwóch na sznureczkach prowadzonych automatów. Jeden z nich — mąż, wysoki, prawie olbrzym, o szerokich barach i olbrzymich stopach, baron Mak von Maken, dźwigał na sobie mundur, cały błękitny, sznurami opleciony.

Siwy, hałaśliwy, z twarzą purpurową, wiecznie grożącą kongestią²¹, z szyją wysuwającą się różowym walkiem dokoła kołnierza munduru, szedł poza pochyloną i jakby przełamaną postacią żony, chrząkając i hałasując jak w koszarach. Księżę z uwielbieniem patrzył na tę postać c. k.²² Zagłoby i z wytężeniem ścieżki sznurów na plecach Mak von Makena śledził. Lecz już druga postać, mężczyzna obok generała idący, rzucał długi jezuicki cień czarnego fraka na jasną plamę mundura²³. Ten drugi szedł cicho, choć kroki jego stosowały się do szerokości kroków Mak von Makena. Był to wysoki, bardzo chudy mężczyzna, na którym frak wisiał jak na wieszadle, a kamizelka, jakkolwiek starannie ściągnięta, ukazywała jeszcze pustkę pod klatką piersiową. Trzymał się pochyło, jak idąca przed nim kobieta, wyciągał spiczastą brodę silnie ogoloną i wytartą pudrem. Włosy siwe, przyklepane, otulały długą głowę angielskiego wyścigowca, oczy bladobłękitne, zmrużone, tonęły w setkach zmarszczek, którymi twarz była pokrajana. Małe ciemne faworyty tworzyły ramę, z której wystawał nos silnie garbaty, duży, opuszczony na opadłe w podkowę wargi.

Towarzystwo zebrane w salonie powitało „tych troje” wesołym uśmiechem. Od lat piętnastu zaadaptowano milczącą ugodą ten *ménage*²⁴ Maken-Helding. Z początku trochę szeptano po kątach, powoli utarło się przeciw; Makenowa z taką pokorną nieśmiałością zdawała się prosić o przebaczenie, Helding był tak nieznaczącym i już wysortowanym z liczby epuzerów²⁵, Mak von Maken tak wspaniałą w swej bucie i dobrym humorze dobrze odżywianego generała, że szeptki powoli ustały i z pewnym rozrzewnieniem zaczęto śledzić przebieg tego romansu. *Cette pauvre baronne*²⁶ mogła rzeczywiście pragnąć więcej subtelności i delikatności w pożyciu. Mak von Maken był *un homme charmant*²⁷, ale chwilami trywialność jego miała skrzyp drzwi stajennych, a dowcipy — zapach koszarowej zupy. Makenowa była *une mignonne*²⁸, delikatna, chuda i pełna niezwykłych aspiracji; było to małe bóstwo, które potrzebowało być adorowane cicho i dyskretnie. Helding z delikatnością starego kawalera, celibatora jadającego w domu i mającego pokój sypialny bladobłękitny, w którym nie było ani jednego rajtpejczy, nadawał się szczególnie do roli takiego „uwielbiacza”. Że się później podobno z platonizmu wyrodził inny, mniej plato-niczny stosunek, ha! to już rzecz Makenowej i Heldinga. *Enfin, après tout*²⁹, nie można żądać od ludzi nadzwyczajności i wymagać, aby byli aniołami. Mak von Maken zdawał się nie dostrzegać nic i akceptował Heldinga jako przyjaciela domu. Skoro sam mąż przyjmował „uwielbiacza” — i niejako sankcjonował go przed światem, mówiąc mu *mon ami*³⁰, to nie było rolą „towarzystwa” mieszać się w podobne rzeczy i czynić tej biednej Makenowej jakkolwiek przykrość. I powoli ta trójka wsuwała się wszędzie, z początku nieśmiało, jakby macając grunt, śledząc wrażenie na twarzach, słuchając dźwięku głosów,

¹⁹neurasteniczka — kobieta znerwicowana a. nadpobudliwa. [przypis edytorski]

²⁰lapisowy — koloru jasnoliliowego. [przypis edytorski]

²¹kongestia (z łac.) — chorobliwy napływ krwi do jakiegoś organu. [przypis edytorski]

²²c. k. — cesarsko-królewski, określenie i skrót odnoszące się do władz Austro-Węgier. [przypis edytorski]

²³mundura — dziś popr. forma B.l.p.: mundur. [przypis edytorski]

²⁴ménage (fr.) — małżeństwo, związek. [przypis edytorski]

²⁵epuzer (z fr.) — kandydat do małżeństwa. [przypis edytorski]

²⁶cette pauvre baronne (fr.) — ta biedna baronowa. [przypis edytorski]

²⁷un homme charmant (fr.) — uroczy człowiek. [przypis edytorski]

²⁸une mignonne (fr.) — pieszczotka. [przypis edytorski]

²⁹enfin, après tout (fr.) — w końcu, zresztą. [przypis edytorski]

³⁰mon ami (fr.) — mój przyjaciel. [przypis edytorski]

witających ją na progu salonów. Lecz wkrótce, uprzejmością ośmielone, *ménage* Maken-Helding nabrało pewności siebie i wchodziło spokojnie, coraz więcej zabierając miejsca, rozdając uśmiechy, w których znajdowano nawet *quelque chose de piquant*³¹. Deprawacja ta jawna, cudzołóstwo to, wleczone w trenie jedwabnej sukni, w listkach gardenii Heldinga, w lazurkowych barwach munduru Mak Makena drażniła nerwy i zmysły otaczających. W jasności świec kandelabrowych posyłało sobie wzajemne uśmiechy i spostrzeżenia. Makenowa miała chwilami rumieńce nowo zaślubionej pod deszczem niedyskretnych spojrzeń, Helding lekkie uśmiechy zwyczajcy, Mak Maken — dobroduszną pobłażliwość siwowłosego ojca, oprowadzającego zięcia i córkę, pełnych zbyt jawnej miłości. I powoli trójka Maken-Helding stała się ogniskiem, do którego zwracano się coraz chętniej po miłosne wrażenia, śledząc każde bardziej burzliwe widzenie się baronowej i Heldinga, każdą „scenę”, każde przeproszenie się w cieniu dyskretnej alkowy.

I z latami razem weszło zupełne zuchwalstwo w ujawnianiu tej miłości baronowej i Heldinga. Teraz Makenowa wchodziła pewna siebie, tryumfalna — czując, że potęgą swej wielkiej miłości zwalczyła tę hydrę, pełną jadu, którą „światem” zowią. Czuli się w pełni urody i miłość dodawała jej blasku. Miała w gruncie serca wiele szlachetności i nie kłamała teraz, zwracając się otwarcie i śmiało do Heldinga. Nie przyznawała się jednak głośno, bo to było niepodobnym, ale w każdym jej spojrzeniu, ruchu, słowie — przebiegała się bezgraniczna miłość i przywiązanie. Helding mimo woli zajął stanowisko męża kochanego i czuł się dobrze w tej roli. Nie zrozumiał jednak, jak w straszną grę grała Makenowa, narzucając tak światu swego kochanka. Nie czuł, ile istotnej potęgi miłości musiała mieć w sobie, aby tak dać „przełknąć” światu ten stosunek, kazać mu go przyjąć i niejako usankcjonować.

Nie zastanawiał się nad tym, szedł zadowolony z tej roli, jaką grał, podbudzony w swej próżności, człowiek, któremu żona generała, kobieta stanowiąca ozdobę salonów lwowskich, na szyję się rzuca. W kasynie mówił o Makenowej z rozrzewnieniem dobrego męża, jakkolwiek nigdy poza kadry gentelmeńskiej przyzwoitości nie wyszedł. Inni „koniarze” nie błagowali nawet, poważni i pełni szacunku dla tej cudzołożnej żony.

Powoli wszakże ta fala tryumfu zmieniła się w cichy i spokojny stan zaadoptowanego przez świat związku. Makenowa? Helding? — ależ to stare małżeństwo! Nie pojmano jednego bez drugiego i tylko przy wejściu jeszcze witano ich uprzejmym uśmiechem. Później ginęli w tłumie. Inne pary potworzyły się, połączyły i promieniały miłością i szczęściem wśród pragnących wrażeń tłumów.

Makenowa starzała się i brzydła powoli. Jej maska japońskiej laleczki z latami ciemniała i osuwała się w głębokie bruzdy. Helding chylił się ku ziemi, oczy mu gasły powoli, tracąc barwę i płowiejąc w gorącu miłosnej ekstazy. Czuli, że byli złączeni na zawsze, do śmierci, i mieli w sobie spokój dobrze zawarowanego kontraktom małżeństwa. Skoro znaleźli się w salonie pod rześzystym światłem kandelabrowych, szukali wygodnego miejsca, gdzie siadali we dwoje, zamieniając od czasu do czasu jakąś uwagę półgłosem. On trzymał jej wachlarz spokojnie, rozsuwając sennym ruchem koronki lub gładząc delikatnie marabuty. Nikt już nie zwracał na nich uwagi, chyba ktoś świeżo przybyły i nie obznajmiony z istotnym stanem rzeczy. Często brano ich za małżeństwo wzorowe, przywiązane do siebie równym, nienerwowym uczuciem. Maken hałasował w *fumoirach*³², nie psując jasnym swym mundurem i swą siwizną ciemnych i mistycznych sylwetek tych dwojga, którzy siedzieli prawie nieruchomo obok siebie z oczami wlepionymi w przestrzeń, jak widzowie na przedstawieniu znanej już dobrze sztuki. Oboje oni stanowili jedną całość. Jakiś krąg niewidzialny, a mimo to istniejący, otaczał ich i bramował, odsuwając od reszty towarzystwa. Było to zapewne ich kilkunastoletnie uczucie, które z burzy miłosnej przeszło w mocne i zda się nierozzerwalne przywiązanie.

Kobieta szczególnie miała w swej zestarzałej postaci upór miłosny kobiety tryumfującej nad zmiennością męską.

Mężczyzna był już obojętny, trochę zawsze załęczniony i jakby uśpiony w tej stałości, w którą się sam spowinał przed tyloma laty!

Ale „gołąbki” były innego zdania: Odebrać Makenowej Heldinga?

³¹*quelque chose de piquant* (fr.) — coś pikantnego. [przypis edytorski]

³²*fumoir* (fr.) — palarnia. [przypis edytorski]

— Co?... jak myślicie!

Projekt ten powstał w głowie jasnowłosej Lili. Minuśki, Nuśki i Muszki zaadoptowały go w jednej chwili.

— Tak! tak!... trzeba to zrobić. To ożywi fix i zabawi wszystkich dokoła. Trzeba Hellinga *zaakaparować*³³ i patrzeć, jaką Makenowa będzie miała minę.

— Przecież go reklamować³⁴ nie będzie przez konwenanse.

Rauty bywały nudne. Mężczyźni młodzi nie umieli poprowadzić porządnie rozmowy. Panienki nudziły się w swym gołębniku. Oglądały się za rozrywką.

Błękitne oczy Lili padły nagle na dwie mistyczne sylwetki, siedzące nieruchomo obok siebie. Panienska skrzywiła się nagle. Stanowczo ta para działała jej na nerwy. Już trzeci karnawał przyjeżdża ze wsi do Lwowa i trzeci karnawał widzi tych dwoje „starych”, siedzących jedno obok drugiego w wierności chińskich bałwanów. I pochyliwszy się ku swym towarzyszkom, podsuwa im projekt flirtu z Hellingiem tym samym tonem, jakim w Sacré-Coeur podsuwała myśl przeciągania palcem po wywoskowanych brzegach pulpitu.

Znudzone jednostajnością rautów panienska przyjmują projekt z entuzjazmem, obierają dzień i miejsce i dziś zeszyły się wszystkie u księżnej z zamiarem wprowadzenia swych zamysłów w czyn z okrutną energią istot, które nie wiedzą nawet, czy serce boleć może naprawdę i czy są łzy, które pałą.

Kampanię rozpoczyna księżniczka młodsza, szatynka, o twarzy schorowanego anioła i długich warkoczach ukraińskiej dziewczki. Siada do fortepianu i rozkłada zeszyt nokturnów Chopina z najniewinniejszą pod słońcem miną.

Chwilę ogląda się po salonie, jakby szukając kogoś.

— Panie Helling!... proszę mi kartki przewracać!... — prosi wreszcie z czarownym uśmiechem.

Helling otwiera szeroko spłowiałe źrenice.

— Pan taki muzykalny... — dodaje panienska.

Stary kawaler wstaje z pośpiechem, pefen kurtuazji, i śpieszy do fortepianu.

„Gołąbki”, śledząc tę scenę z niepokojem, oddychają swobodnie. Helling jest tuż obok nich, na progu „gołębnika”. Wciągnąć go łatwo potrafią.

Wciągną... i nie puszczą...

Cicho i spokojnie płynie jeden z nokturnów Chopina.

Helling przewraca kartki trochę zaniepokojony, zdenerwowany tą „rolą”, jaką odegrzywa obok siedzącej przy fortepianie dziewczyny. Zeszedł już do rzędu „widzów”, przyzwyczajony, że to inni defilowali przed nim, podczas gdy on spokojnie siedział obok Makenowej, bawiąc się jej wachlarzem. Długie, suche palce mężczyzny z pośpiechem przewracają kartki, klekocząc jak kastaniety.

Księżniczka za każdą przegraną stronicą spogląda na Hellinga i uśmiecha się łagodnie, Helling mimo woli dostrzega koło ust dziewczyny dwa ładne dołki...

Wreszcie ostatni akord przecina powietrze. Helling pragnie wrócić na swe miejsce, lecz „gołąbki” otaczają dokoła księżniczkę i dziękując jej gorąco, posuwają go mimo woli w stronę gołębnika. Lili mówi coś do niego, śmieje się, szczebiocze; z drugiej strony Nini prezentuje swój przepyszny profil greckiej bogini. Śmiech, chichot, srebro głosu, woń konwalii i młodego ciała, jakiś szum jakby skrzydeł gołębich — Helling znajduje się nagle w gołębniku, uwięziony ładnymi gestami drobnych rączek, giętkich figurek i młodych twarzączek.

Zmieszany, prawie pociągnięty, siada na taburecie i wszystkie panienska z szelestem opadają nagle ku ziemi. Całe stadko białoliliowe, różowe, białe, popielate, przypadło do purpury dywanu i zaczajone, uśmiechnięte, wyciąga ożywione nagle dziobki.

Helling doznaje ekstazy, olśnienia, wysadzony z siodła tą brutalną, a przecież na pozór delikatną taktyką panienską. On, mężczyzna siwiejący i zdeprawowany, czuje się przerażony, wyrwany ze snu, niepewny i jakby poszarpany nagle na strzępy.

Pragnie się wydostać, czyni nieśmiałe usiłowania, wyciąga kilkakrotnie szyję, ma oczy topielca zapadającego w bagno szmaragdowe, perłami wody lśniące...

³³*zaakaparować* (z fr.) — przywłaszczyć sobie. [przypis edytorski]

³⁴*reklamować* (z fr.) — odzyskiwać. [przypis edytorski]

Lecz „gołąbki” zwartym szeregiem otaczają go coraz silniej jak „wodnice” o spłowiałych barwach, w niepewnym blasku księżycy się kąpiące. Jedwab szatni, iluzja pnie się pajęczą siecią, wstążki warkoczy mają zapach orzechów cokolwiek wilgotnych, a młodość i ożywienie zapala w oczach całe różańce iskierek. Aż szumi od chichotu, aż srebrzy się od białych zębów. Dziewczyny, pochylając się, mają gesty pokornych kotek. Nini wilgotnymi oczami patrzy wprost w twarz Heldinga. Atlas jej ciała mieni się podskórnymi różowymi pręgami mory. Helding, osłupiały, wpatruje się w to bogactwo kształtów i śledzi wstążkę, wiążącą stanik na ramieniu okrągłym i doskonale pięknym.

Nini wzrok ten czuje i prostuje się cała, dumna ze swej dziewiczej kraszy, nie skalanej jeszcze dreszczem miłosnej chęci. Podnosi wysoko brodę i ukazuje cudną szyję o delikatnych, przezroczystych tonach ambry³⁵...

Helding przymyka na chwilę oczy i osuwa się osłabły, ocierając pot z czoła...

*

W kącie Makenowa widzi ten cały manewr i dostrzegłszy Heldinga pomiędzy panienkami, doznaje nagłego ściśnięcia serca. Zwalcza jednak ten ból przelotny i uśmiecha się jakby zadowolona z tego powodzenia kochanka. Ma bowiem przeświadczenie, że Helding z grzeczności usiadł na chwilę w „gołębniku” i wprędce znudzony panienki, powróci do niej, na dawne swe miejsce. Spokojnie więc śledzi ruchy dziewcząt, ot, jak żona uśmiechająca się pobłaźliwie na niewinny żart ze strony męża.

Wydarza się to wprawdzie pierwszy raz, bo zwykle panienki nie zwracały uwagi na Heldinga, jako na „starego kawalera”, nie zabawnego, i nie liczyły się z nim wcale. Pozostawała mu tylko ona, ona jedna, i tak miało już być na zawsze. Tymczasem dziś nagle zmienia się dawny porządek rzeczy...

To śmieszne, a jednak te kilka minut zaczynają się jej wydawać wiekiem.

Tym bardziej, że Helding nie zdaje się nudzić panienek ani być znudzonym. Owszem, ożywienie panuje tam wielkie, całe snopy śmiechu wybiegają w przestrzeń salonu. Makenowa doskonale pomiędzy tym chichotem rozróżnia głos Heldinga. Mówi coś, powoli, ot, tak jak on zwykle, ale z trochę więcej energii i ożywienia. Słów Makenowa dosłyszec nie może, dźwięk głosu dobiega do niej dokładnie.

To dziwne, wydaje się jej, że ten głos, że sam Helding jest od niej bardzo, bardzo daleko i że niknie nagle w całym tumanie ironicznych akordów...

Zagryza usta i doznaje wrażenia zupełnego osamotnienia.

Czuje chłód przejmujący dokoła nóg i wsuwa je szybko pod suknię. Traci pewność siebie i staje się niezgrabną i jakby związaną. Przeczuwa... śmieszność i kurczy się przed tym ohydny widmem. Nagle zaczynają jej dolegać rękawy sukni. Są zbyt ciasne w łokciu, a za wolne w ramieniu. Włosy ma zanadto ściągnięte i dreszcze przebiegają ją wzdłuż krzyża. Obronić się nie może, nie potrafi. Śmieszność jest tuż przy niej. Helding nie wraca.

Powoli w salonie zaczynają dostrzegać, co się dzieje w „gołębniku”. Poza wachlarzami flirtujące pary z uśmiechem pokazują sobie szpiczastą głowę Heldinga pomiędzy jasnymi i ciemnymi fryzurami dziewczyn. Powoli od gołębnika oczy zaczynają się zwracać ku Makenowej. Wygląda ona tak jak człowiek, który zgubił swój cień. Mruga szybko oczami i polyka ślinę. Wszyscy znajdują ją trochę śmieszna. *Au fond*³⁶ musi być zazdrosna... Z bocznych salonów zaczynają schodzić się goście i wszyscy z najobojętniejszymi na pozor minami śledzą rozłączoną tak nagle i niespodziewanie parę. *Tiens*³⁷! *tiens!*... Helding pomiędzy panienkami? Flirtuje nie na żarty! A Makenowa? Siedzi i patrzy. *Enfin*... Helding zdobył się na trochę własnej woli. Bardzo naturalne! Mężczyzna!... powinien już skończyć tę śmieszna awanturę. Stary?... e! Cóż znowu. To Makenowa stara — Helding jest niemłody, ale jeszcze niestary. Zestarzał się przy niej. Ileż to lat już trwa ich romans? To nie ma sensu, to powinno się raz skończyć!...

³⁵*ambra* — składnik perfum, pozyskiwany z podgardla kaszalota. [przypis edytorski]

³⁶*au fond* (fr.) — właściwie, w gruncie rzeczy. [przypis edytorski]

³⁷*tiens* (fr.) — słuchaj (dosł.: trzymaj). [przypis edytorski]

I nagle razem z chichotem dziewczyn w tę nudę rautową wpada brutalna chęć tłumienia szarpania tej miłości adoptowanej, przyjętej, tolerowanej. I ci sami, którzy niedawno jeszcze z uśmiechem sympatii spoglądali na dwie ciemne sylwetki, siedzące w tym nimbie nieugiętej wierności, ci sami teraz odsłaniaли tajemnice tego stosunku, który przed laty promieniał i ogrzewał chłód konwenansem mrożonych salonów. Jakaś głucha niechęć zaczynała nurtować dokoła, coś na kształt zemsty za ten tryumf uczucia i doskonałej miłości, która lata całe przetrwała nienaruszona, skończona, nad wszystko silniejsza. Ludzka nędza, nie mogąca znieść doskonałej harmonii, radowała się tym niespodziewanym dysonansem wśród zastygłego już w przestrzeni akordu. I ciepły, sympatyczny prąd szedł ku „gołębnikowi”, w którym widać już było tylko plecy dziewcząt, obciążone jedwabiami staników i połyskujące drabinkami silnie ściągniętych sznurowadeł. Dziewczyny, pochylone ku Heldingowi, całe rozweselone dobrą farsą, jaką baronowej robiły, bawiły się serdecznie, wpatrując w pomarszczoną twarz kochanka Makenowej. Jego długa szyja, po której przesuwano się owe „jabłko Adamowe”, była przedmiotem ich szczególnej obserwacji. Trącały się łokciami, dusząc się ze śmiechu. Ten stary był wspaniały! Usta miał w podkowę i rzadkie włosy, od lewego ucha nagarnięte ku prawemu, Teraz kosmyk jeden odczepił mu się nagle i powiewał jak siwiejące pióro tryumfalnie ponad uchem. Tego było nadto. Nusia Dobrojewska schowała się za plecy Nusi Małowiejskiej.

Jeszcze chwila, a byłaby na głos parsknęła śmiechem.

Tymczasem Helding, na wpół pijany tym zapachem blondynek, brunetek naokoło niego zebranych, cały zgorączkowany widokiem biustu Nini, błękitnych oczu Lili i dolków naokoło ust księżniczki, odmładzał się w tej atmosferze młodości i nie zwiędniętego ciała, jaką nagle poczuł dokoła siebie.

Starzejąc się razem z Makenową, zapomniiał niemal, że są jeszcze na świecie pełne ramiona, długie warkocze i lśniące oczy. Nagle otoczyła go orgia młodości, dziewczęcego wdzięku, dziecinnego prawie szczebiotu. Długi post w zeschniętych ramionach jednej kobiety wyrobił w nim ascetę pozorowego, pod którym drzemał wiecznie błędzący za nowością mężczyzna. Ręce mu drżały, uszy paliły go, całe czerwone na tle żółtej skóry i resztki włosów. Był śmieszny, nędzny, biedny wobec tego flirtu, który zdawał się przedłużać w nieskończoność. Z początku nieśmiały, powoli rozzuchwalał się i jak zbudzony ze snu kilkunastoletniego królewicz, dobywał ze swej pamięci przestarzałe komplementy i dowcipy. Paniutki znajdowały go zajmującym, widział to po ich ożywieniu, wymawiały mu jego odosobnienie się i widoczne unikanie „gołębnika”. Tłumaczył się powagą wieku, lękając się, aby nie zostały tej wzmianki bez zaprzeczenia. Lecz one protestowały gorąco.

— Wiek? Cóż to? Czy jest starcem, aby się wiekiem przed nimi zastawia³⁸? — I coraz miłsze, coraz weselsze nacierały, otaczały go, rzucając od czasu do czasu przelotne wejrzenie na Makenową...

— Oh! *ma chère*... co za mina!... spojrzij na Makenową! *elle est verte*³⁹!...

Teraz już Makenowa uczyła, że pomiędzy Heldingiem a nią otwiera się przepaść. Całe lata wielkiej i gorącej miłości zapadały w przestrzeń, spychane szelestem gołębic skrzydeł i chichotów dziewczęcych. Makenowa instynktem kobiecym odgadywała cały proces obudzenia się Heldinga i zamierała sama z bólu, porównyując swój biust zapadły z przepysznym gorsem Niny, którą widziała dokładnie na tle ciemnoczerwonego obicia, tryumfującą i całą różową w blasku płonących kandelabrow. Te głowy dziewczęce, pochylone, bogate w masy ciemnych lub jasnych warkoczy, te plecy giętkie, proste, impertynenckie, zwartym murem otaczające Heldinga, przedstawiały się w jej oczach jak mur silny, straszny, wznoszący się nagle pomiędzy nią i jej kochankiem. Teraz już nie był od niej daleki, ale ten, który niedawno jeszcze był nią samą, oddzielał się od niej, odchodził, stawał się obcym, ciągnąc za sobą jej potluczone i obolałe serce. Przez chwilę chciała powstać, podejść do fortepianu pod pretekstem przejrzenia nut i wmieszać się w to całe grono, ale czuła na sobie setki spojrzeń i pozostała na miejscu, zdjęta nieśmiałością, gładząc tylko powolnym ruchem pióra swego wachlarza. Nagle jednak zatrzymała

³⁸zastawiać się (daw.) — zasłaniać się. [przypis edytorski]

³⁹*ma chère*... *elle est verte*!... (fr.) — moja droga... ona jest zielona. [przypis edytorski]

rękę, sparaliżowana, z gardłem ściągniętym, z oczyma łez pełnymi, jak zwierzę tropione w legowisku, osaczone psiarnią grającą przyszyły tryumf i krwawą radość. Uczuła się starą, brzydką, śmieszłą, spodloną. Była przedmiotem szyderstwa tej całej bandy, której przez lat tyle imponowała spokojem swego cudzołóstwa. Miała nóż w sercu i kamień wstydu nad głową. Po raz pierwszy może poczuła, że Helling był tylko jej kochankiem, do którego nie miała żadnego prawa... Uciekał od niej, szedł pomiędzy młodsze, weselsze istoty...

I bez kropli krwi na ustach siedziała zgarbiona, strasznie zmieniona, niemal zgrzybiała w tej niemej rozpaczy, którą się dławić zaczynała.

*

W kilka godzin później Helling w ciszy swego błękitnego pokoju stał przed lustrem i z uśmiechem zadowolenia spoglądał na swą twarz rozjaśnioną.

Tak... bez wątplenia, nie jest jeszcze starym i byłoby szaleństwem z jego strony nie korzystać z tych warunków, które pozwalają mu spędzać od czasu do czasu tak miłe chwile, jak dzisiejsze.

Zapalił kandelabr na kominku i przyglądał się uważnie swej twarzy, oczom, zębom, włosom. Nucił coś pod nosem i postanowił myć się od jutra w benzoesie oraz wprawić sobie trzy przednie zęby.

Przymknął na chwilę oczy i uśmiechnął się radośnie, przypomniawszy sobie biust Niny, oczy Lili i dolki księżniczki. Co za dziewczyny!... *saperlipopette*⁴⁰!... Gdzie on miał oczy, że do tej chwili nie dostrzegł, jakie to cacka są obok niego! Prawda! że wiecznie siedział obok Makenowej. Skrzywił się i wrzucił ramionami. Ta Makenowa zanadto go więzi i przy sobie trzyma!... To dobre było dawniej, ale dziś?... Przy tym zauważył, że się bardzo posunęła i dziś, gdy wychodziła z rautu, miała minę zupełnie niemłodej kobiety. Chciała coś do niego przemówić, ale właśnie Nini i Lili podsunęły się i musiał im wyszukać ich zarzutek. Podając rotundę⁴¹ Nini, dotknął niechcący jej ramienia. Jeszcze teraz ukrop przebiega jego żyły. Myślał, że już jest niezdolny do podobnych wrzuceń... Przy Makenowej nie doznawał nic podobnego. Prawdopodobnie dawniej i ona tak na niego działała... Z latami wszakże przyszło przyzwyczajenie!...

Zaczął rozbierać się powoli, wpatrując w płomienie świec, które odbijały się złotymi gwiazdkami w gładkim tle lustra.

Figlarne są te dziewczęta, miłe i młode! Bodaj to młodość... ożywiła go! Czuje się sam odmłodniałym, odrodzonym!... Nie widzi swej brzydoty, chudości i siwych włosów. Zdaje mu się, że gdyby miał taką młodość świeżą i zdrową ciągle obok siebie, wróciłby do lat dawnych, do gorących namiętności trzydziestoletniego mężczyzny.

I z zagadkowym uśmiechem wciąga na nogi pantofle, dar i pracę Makenowej.

Kto wie jeszcze, jak będzie. Jest niezależny, wolny, jeszcze młody, powodzenie ma u panien niemałe, może się zdecydować... ożeni...

W panińskich łóżeczkach pod niebieskimi, różowymi i białymi kołderkami leżą „gołąbki”, otulone, z włosami gładko splecionymi z tyłu, z przodu zakręconymi w papiloty. Niebieskie, różowe lub zielone *veilleuzy*⁴² palą się przed obrazkami albo statuetkami Dziewicy. Panińki zasypiają spokojnie, wesoło, rozbawione jeszcze tą farsą, jaką urządziły Makenowej i staremu Hellingowi. Uśmiech rozjaśnia ich wpółsenne buzie, gdy myślą o kosmyku chwiejącym się nad uchem i o tym, że Helling wziął ten flirt zbiorowy na serio, a Makenowa z przestrachu i zazdrości pozieleniała.

I doskonale w swym okrucieństwie, spokojne w tej zbrodni, jaką wyrządziły, rozrywając silne jak śmierć uczucie, zasypiają jedne po drugiej, gołąbki białe, niewinne, łagodne w mdławych światłkach, składając na piersiach ręce gestem pensjonarek śpiących w dortoirach Sacré-Coeur, gestem aniołów otaczających faldy błękitnego płaszcza przezroczyściej wśród chmur Madonny.

⁴⁰*saperlipopette* (fr.) — do kaduka! [przypis edytorski]

⁴¹*rotunda* — płaszcz damski o wykoju w kształcie koła, popularny w XIX w. [przypis edytorski]

⁴²*veilleuza* — (z fr. *veilleuse*) lampka nocna. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/menazeria-ludzka-golabki>

Tekst opracowany na podstawie: Gabriela Zapolska, *Nowele*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.